

W połowie lat 90. XX wieku nikt nie traktował wzmacniacza zintegrowanego jak rasowego urządzenia klasy high-end. Sprawa była prosta: chcesz mieć dobre waty, zainwestuj w dzielonkę. Integra to rozwiązanie dla niezbyt zamożnych albo początkujących.

Maciej Stryjecki



Superintegra Mark Levinson No. 585

Nawet wielkie koncerny, chcąc pokazać coś prestiżowego, decydowały się na zestawienia dzielone. Trudno powiedzieć, kto zmienił to podejście. Wiele wskazuje na Gryphona i jego pierwszy zintegrowany model Tabu. Mógł to być także McIntosh, chociaż MA6850 pojawił się później. W każdym razie przez uchylone drzwi szybko wpadł wiatr historii i otworzył je na oścież. Posypały się kolejne konstrukcje, a klienci zauważyli, że topowe integry niewiele ustępują droższym kombinacjom.

Do grupy wzmacniaczy zintegrowanych, mogących stawać w szranki z zestawami dzielonymi, bez wątplenia zaliczał się Mark Levinson No. 383. Był to stuwatowy piec, w którym chyba po raz pierwszy zastosowano rozbudowane menu. Wiele osób zastanawiało się: na cholerę to komu? W końcu było to typowe stereo i podobne dodatki tylko komplikowały obsługę. Można powiedzieć, że ML w pewnym sensie wyprzedził swoją epokę. Jeszcze ciekawiej No. 383 prezentował się od strony brzmienia. Chyba go nawet trochę nie doceniano, bo nie starał się „uprzyjemnić” dźwięku, tylko pokazywał go takim, jaki jest.

Minęło 15 lat i Harman uznał, że warto wrócić do tematu. Wydaje się, że słusznie, bo w jego ofercie brakowało podobnej propozycji. No. 585 przypomina swego poprzednika. Oczywiście, musiały się w nim znaleźć nowoczesne gadżety; także moc wzrosła dwukrotnie – 100 W, jak na dzisiejsze czasy, okazało się niezbyt „reprezentacyjne”.

Cenę skalkulowano tak, aby No. 585 pozycjonował się nieco powyżej swoich bezpośrednich konkurentów: McIntosha, Accuphase’a i Krella. Wyraźnie droższy jest dopiero Gryphon, ale też tylko w wersji wzbogaconej.

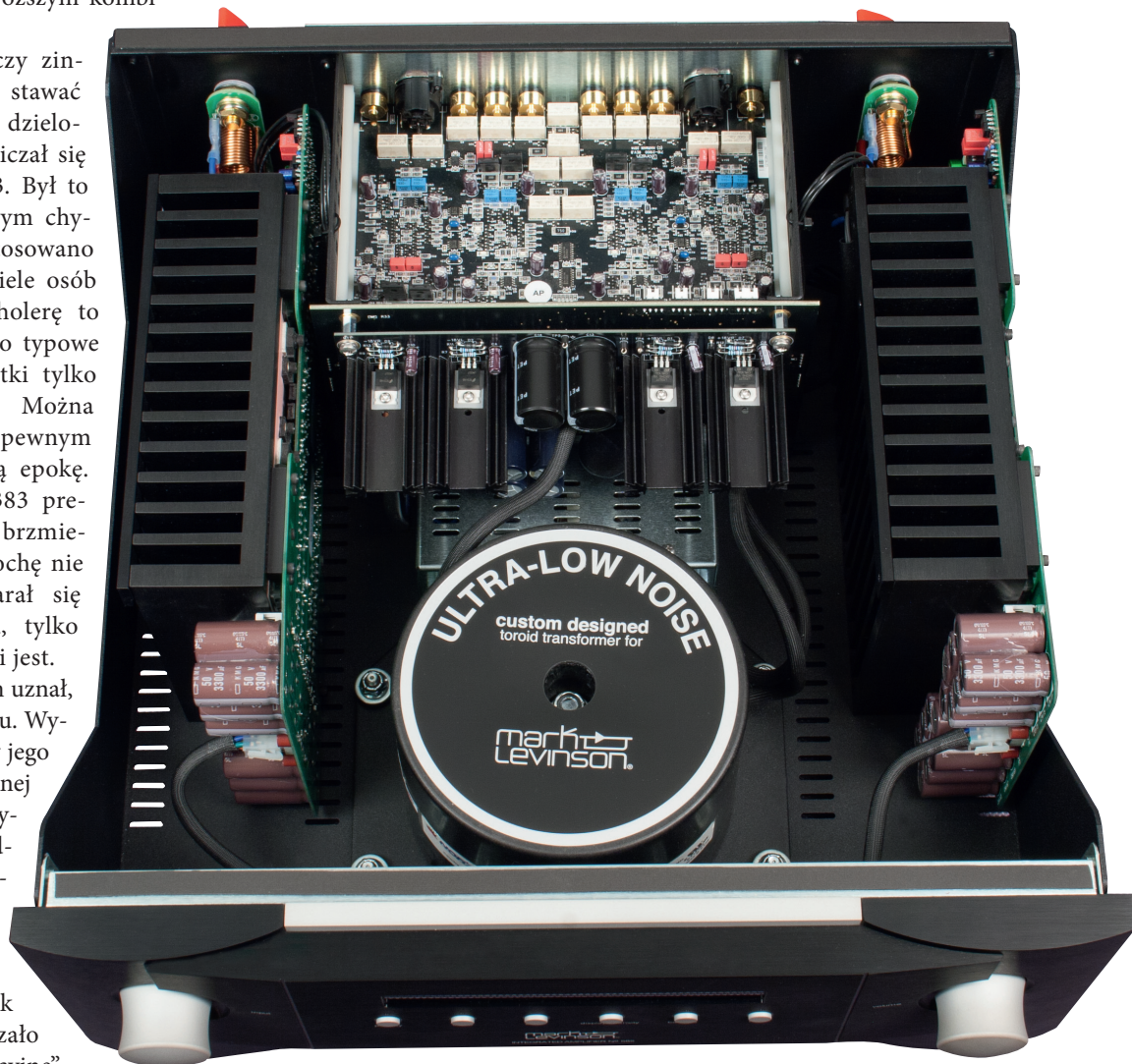
Nie ma się czemu dziwić, bo Mark Levinson kojarzy się z luksusem nie tylko audiofilom. Koncern „ustawił” markę w świadomości „zwykłych ludzi”, montując jej sprzęt w samochodach z najwyższej półki. Jednocześnie jej nie „spsilił”, bo nie ograniczał na siłę kosztów produkcji. Firma cieszy się dużą autono-

mią, a jednocześnie korzysta z zaplecza Harmana. Jej produkty wyglądają nadal jak za starych, dobrych czasów, a może nawet lepiej. Kolejne premiery przynoszą drogą preampy i końcówki. Opisywana integra to wręcz ukłon w stronę mniej zamożnych odbiorców.

Budowa

Kiedy spojrzymy na Levinsona, od-czujemy de ja vu. No. 585 to trochę więcej No. 383, a połączenie szczotkowanej

brak wyobraźni, czy wycucia rynku, nie wiem, ale firma jest w tej „niedoskonałości” konsekwentna od lat. Trochę szkoda, bo źródła są udane. Najnowszy odtwarzacz leży nawet w kręgu moich marzeń – oferuje niesłychaną koncertową dynamikę i czystość brzmienia. W dodatku ma zbliżoną do integry cenę, więc pasowałby jak ulał. Jeżeli ktoś zechce złożyć taki duet, będzie się musiał pogodzić z narzekaniami projektantów wewnątrz.

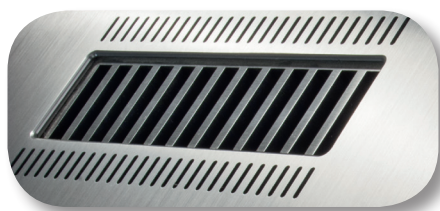


I Porządek, symetria i logika.

czerni z szarosrebrnymi wstawkami to wręcz wizytówka marki. Estetykę amerykańskich urządzeń charakteryzuje szlachetny umiar. Jedno mnie tylko zawsze w Levinsonach zastanawiało: wzmacniacze nie pasowały do odtwarzaczy. Te drugie także mają charakterystyczne cechy, ale wyglądają, jakby wyskoczyły z innej bajki. Z Accuphase’a i McIntosha bez trudu zbudujecie „wieżę”. Z Levinsona też, ale będzie ona raczej przypominać Wieżę Babel. Czy to

Front No. 585 jest trochę przysadzisty, ciężki optycznie, ale przejrzysty i symetryczny. Osobom z bujną wyobraźnią może przypominać twarz sympatycznego robota. Płyta czołowa nie jest jednolitą płaszczyzną. Na łukowato wygiętym czarnym metalu znalazły się dwa duże pokręta. Lewe służy do wyboru źródła odsłuchu; prawe to regulator głośności. Oba poruszają się z wyraźnym oporem. Tak, jak lubię, bo nie ma strachu, że przez nieuwagę ryknie-pierdyknie i pies dostanie zawału.

Rząd sześciu przycisków zawiera m.in. setup oraz enter – dające dostęp do rozbudowanego menu. Jako konserwatysta uważam je za zbędne, ale moja opinia może być pochopna i krzywdząca. Da się ustawić czułość wejść, nadać im własne nazwy (tak jak w poprzednim modelu). Da się też ustawić minimalny i maksymalny poziom głośności oraz poziom wyciszenia w trybie mute. Jest dostęp do ustawień filtrów cyfrowych, regulacja wyjścia



W górnej płycie wycięto otwory, dla lepszej wentylacji.

Przyciężki, zwalisty, surowy, ale elegancki i klasyczny.

i mute. Poniżej znalazło się wycięcie z cofniętą płytką w kontrastującym kolorze. Accuphase montuje w tym miejscu klapkę. ML pozostawił je dla samotnego przycisku standby. Główny wyłącznik ulokowano z tyłu, obok trzypinowego gniazda zasilającego.

Na górze zamontowano spory wyświetlacz. Czerwony, archaiczny, niczym w starym kalkulatorze, ale wyraźny. Pokazuje tylko to, co niezbędne – przede wszystkim wybrane źródło i poziom



z preampu (stałe, zmienne i filtrowane przy 80 Hz, kiedy używamy subwoofera). Co się komu przyda, nigdy nie wiadomo.

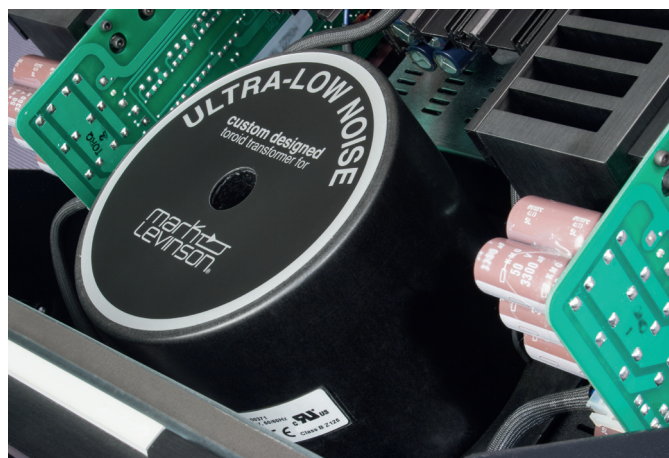
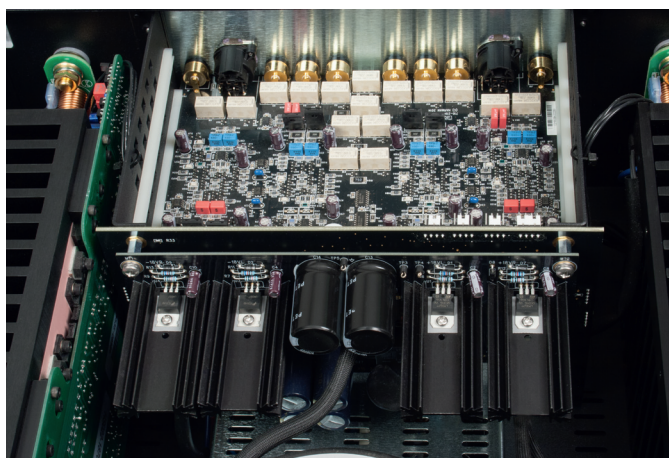
Układy wejściowe i elementy zasilacza.

Kolejny guzik na pewno jest użyteczny, bo reguluje jasność wyświetlacza (ciekawie rozwiązano opcję jego wygaszenia: wybieramy najjaśniejszy poziom, z automatycznym wyłączeniem po 10 sekundach). Dalej mamy balans (po wciśnięciu ustawiany pokrętelem głośności)

głośności. Po włączeniu wzmacniacza każe czekać około minuty, aż układy się ustabilizują.

Jednej rzeczy na froncie nie ma, a być powinna. Wyjścia słuchawkowe. To

Transformator 900 VA.



w zasadzie standard i jego brak odbieram jako nieprzemyślaną oszczędność. Rozumiem, że można zastosować zewnętrzny preamp adekwatnej do reszty jakości, ale konkurencja podchodzi do tego inaczej. To użyteczna opcja.

Nieobecność przedwzmacniacza phono to inna sprawa. Tutaj już należy oczekiwać, że posiadacz No. 585 będzie poszukiwał wyrafinowanych rozwiązań, a opcjonalna płytki raczej rzadko go zadowoli. Za to, zgodnie z duchem czasu, na pokład zaproszono przetwornik c/a. Obecnie praktycznie wszystkie superintegry go mają. Ma też mój MA8000 i, choć nie korzystam, niech zostanie dla gości. Wszyscy teraz muzykę „noszą ze sobą”. W telefonach, samograjach i innych gadżetach, więc choćby na posłuchanie z doskoku musi się znaleźć sposób. Zawsze miałem mieszane uczucia co do obowiązkowego wyposażenia stereofonicznych wzmacniaczy w konwertery, ale to się zmieniło, odkąd wiem, że wiele osób wybierało amplitunery tylko dlatego, że miały wbudowany DAC. Skoro taki drobiazg ma być przyczyną złego wyboru, to niech sobie płytki siedzi nawet w drogim stereo.

A ja wrócę jeszcze do kwestii gniazda słuchawkowego: zróbcie panowie dziurkę we froncie i wszyscy będą zadowoleni.

No. 585 nie ma się czego wstydzić, jeżeli chodzi o klasę DAC-a. Jego sercem jest 32-bitowy układ ESS Sabre, współpracujący z układem redukującym jitter oraz zbalansowanym konwerterem prąd/napięcie. Asynchroniczne wejście USB przyjmuje sygnał DSD i PCM aż do rozdzielczości 32 bitów/192 kHz. Muzykę zapisaną stratnie uzdatnia do odsłuchu firmowe rozwiązanie Clari-Fi. Przetwornika nie słuchałem, więc pozostawiam Wam ocenę jego pracy.

Na tylnej ścianie dostało mu się aż osiem wejść we wszystkich standardach. Na tym tle komplet wejść dla źródeł analogowych wygląda skromnie. Jest jedno zbalansowane, trzy RCA i to wszystko. Jest też para wyjść pre out do drugiej końcówki mocy lub subwoofera.

Jeżeli chodzi o terminale głośnikowe, ML oferuje jeden komplet „motylków”, które przyjmują tylko banany i widełki. Są to jedne z najwygodniejszych zacisków na rynku. Nie wymagają użycia kluczy. Dla recenzenta i użytkownika to bajka.

Po rozkręceniu obudowy widzimy porządek i dość ściśle wypełnienie wnętrza. Uwagę przyciąga wielki i mocny transformator toroidalny (900 VA), za-

Oddzielne, skromniejsze zasilanie obsługuje tryb standby, układy cyfrowe i obwody sterujące. Kolejnych osiem linii przeznaczono dla obwodów analogowych. Płytki przedwzmacniacza i przetwornika umieszczono przy tylnej ścianie. Pomiędzy nimi a transformatorem znalazły się kolejne elementy zasilacza. Kondensatory mają raczej niewielkie pojemności. Levinson wolał zastosować więcej takich jednostek, aby szybciej reagowały na zapotrzebowanie końcówek mocy. Te składają się z 12 tranzystorów na kanał, przykręconych do pionowo ustawionych radiatorów. Na górnej płycie pozostawiono nacięcia, aby ułatwić ich wentylację. To istotne, bo dość mocno się nagrzewają.

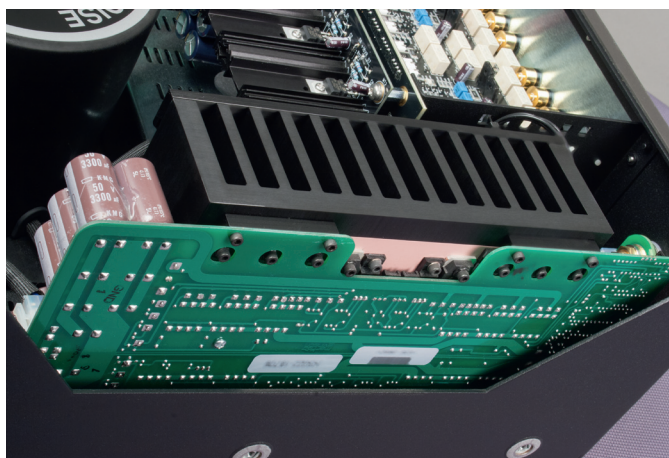


mnęty w ekranującej puszcze. Ma oddzielne uzwojenia dla każdego kanału. Tylko on „łamię” lustrzany układ dualmono obu ścieżek sygnału.

◀▶ **Po 12 tranzystorów
i 14 kondensatorów na kanał.**

W komplecie ze wzmacniaczem.

Pilot ani nie zachwyca, ani nie pozostawia pola do krytyki. Jest standardowy, chociaż wykonany z metalu. Ten w poprzednim modelu był znacznie ładniejszy i prostszy.



Konfiguracja

200 W i spora wydajność prądowa dają szerokie pole do poszukiwań kolumn. W zasadzie ze wszystkimi w jego cenie No. 585 powinien sobie poradzić. W redakcji pracował z Audio Physikami Tempo VI, odtwarzaczem Gamut CD3, pełnym systemem zasilającym Ansaie i okablowaniem Albedo Monolith Reference.

Wrażenia odsłuchowe

Przygodę z Levinsonem rozpocząłem od cięższych brzmień: Dream Theater, Opeth i koncertowego Marcusa Millera. Wzmacniacz od początku zaskakiwał spokojem, jakby miał dystans do skomplikowanych faktur, a zwłaszcza bezlitosnego łojenia. Potrafił znaleźć w nim spokój. Wiele osób wyobrazi sobie w tym momencie ocieplenie, brak masy czy ograniczenie dynamiki. Nic bardziej błędnego, bo od pierwszych sekund czujemy potęgę, która pozwala Levinsonowi traktować taką muzykę jak składy kameralne. Spokój wynika raczej z przejrzystości i czystości, jednak bez ekspozycji góry i choćby śladu wyostrenia czy ochłodzenia. Jeżeli już poszukiwalibyśmy odstępstwa od neutralności, byłoby nim lekkie podkreślenie basu. Zrealizowano je na tyle mądrze, że dodaje nagraniom odrobinę masy, ale nie przekłada się na wyższe zakresy.

Wysokie tony są... właśnie. Trudno je opisać, kiedy nie znajduje się zabarwienia ani ekspozycji. A tutaj góra jest... zwykła, co przy długim słuchaniu okazuje się atutem. Wszelkie zabarwienia powodują, że instrumenty, perkusjonalia czy nawet efekty akustyczne nabierają podobnego rysu. Tymczasem Levinson nie ingeruje w przekaz. Nie maluje go, lecz oddaje pędzel instrumentom, ewentualnie reszcie toru. Dzięki temu z upływem czasu coraz wyraźniej dostrzegamy bogactwo odcieni, a to, co z początku wydawało się nudą, okazuje się środkiem do celu. Levinson zachowuje się tak, jakby wziął sobie do serca lekarską maksymę: „Po pierwsze – nie szkodzić”.

Tak samo jest w średnicy. Znowu jakby stał z boku i wcielał się w rolę spostrzegawczego obserwatora. W stosunku do barwy okazuje doskonałą obojętność i na każdym kroku mówi: „nie wnika”. Ma być twardo, niech będzie. Ma być miękko – proszę bardzo, to nie moje barany. Za to policzyć in-



! Poręczny kawałek metalu.

! Standard Levinsona, czyli „motylki”.



wentarz, to co innego. Tu się nie myli i z aptekarską dokładnością odmierza nuty, pauzy i zapisane między pięcioliniami napięcia. Po godzinie słuchania Dream Theater ta przejrzystość zaczęła mnie coraz mocniej wciągać. Dodatkowo zauważyłem, że otwartość i szczegółowość brzmienia nie są powiązane z poziomem głośności. Przy cichym słuchaniu wzmacniacz nie stawał się matowy, a kręcenie gałką w prawo nie powodowało hałasu. Nie przybywało góry ani dołu; po prostu, rosła potęga brzmienia. Pamiętam, że właśnie tą cechą urzekł mnie starszy ML. Nic się w tym względzie nie zmieniło. Być może nawet poprawiło, bo teraz do dyspozycji mamy dwukrotnie wyższą moc, ale jako że minęło 15 lat, nie dam sobie głowy uciąć.

Nie przypominam sobie natomiast, by zachwycała mnie barwa. Napisałem wprawdzie, że raczej jej brak, ale trudno mi określić to, co towarzyszyło ciężkiej, ale bogatej muzyce Dream Theater. Na większości systemów przedostatni album brzmi odrobinę agresywnie. Tutaj zyskuje plastyczność. Wspomniana agresja wynika z brudu – drobnych hałasów i wyostren. Tymczasem No. 585 gra czysto, a dźwięki maluje na czarnym tle. I chyba pod tym względem wyznacza wzorzec w swej cenie. Jest bardziej przejrzysty od McIntosha, co można obserwować także w separacji instrumentów. W metalu kilka gitar gra w tym samym, wąskim zakresie i niełatwo odróżnić ich ścieżki. ML odgradza je od siebie perfekcyjnie, pozostawiając jedynie delikatną aurę pogłosową. Smyczki, perkusja i wokal – każdy ślad ma swoje miejsce; istnieje niezależnie od innych. Monitory Grahama działały podobnie, przy czym tam patrzyliśmy na każdy dźwięk przez lupę. Levinson bardziej spaja całość, a separowanie źródeł wychodzi mu jakby przy okazji.

Podobnie z dynamiką. Nie doceniałmy jej, bo muzyka płynie, a kontrasty odbieramy fizjologicznie. Gdybym miał to podsumować jednym słowem, napisałbym: „Kultura” przez wielkie „K”.

Słuchanie No. 585 odbywa się bezurazowo, relaksacyjnie. Nic się nie narzuca, a obserwacje i sądy wynikają raczej z zaangażowania odbiorcy. Przejście od mimowolnego słuchania dla lepszego trawienia do maksymalnej koncentracji na muzyce nie wymaga zewnętrznego impulsu. Wystarczy się przez chwilę

kbl
sound



WYBÓR REDAKCJI
HI-FI CHOICE
magazyn
★

**BEST
PRODUCT
2015** High
Fidelity.pl

Signature Series

Himalaya

Naturalne jak dźwięk

KBL Sound
FINEST AUDIO CABLES
www.kblsound.com

Music
is our
mission



DAC HS-DA1

Ten pięknie wykonany wzmacniacz wyzwala mnóstwo pozytywnych emocji, serwując rzadkie połączenie dynamiki z wyrafinowaniem, neutralności z naturalnością, niezwyklej ekspresji z precyzją i „wewnętrznym spokojem”. To szybki wzmacniacz, któremu obce jest spowolnienie, „rozmazanie” dźwięku, ale całe pasmo jest tak spójne, że daje wrażenie braku pośpiechu.



REVO IPA-140



REVO IPA-70B

skupić i dostajemy wszystko, co trzeba. Chcemy przestrzeni? Zamykamy oczy, skupiamy ucho na dalszych planach, i jest.

Tak samo z basem. Z początku wydaje się miękki, sprężysty i ocieplony (tylko w tym zakresie widzę kontrolowane odstępstwo od neutralności). Ale gdy skoncentrujemy się na przebiegu linii

może pół decybelą więcej, w prezencie dla wielbicieli. Można słuchać bardzo cicho i wszystko to jest. To wielka zaleta No. 585. Jeżeli lubicie grać cicho, to chyba najlepsza integra, z jaką miałem do czynienia. Przebija nawet Ypsilon.

Fortepian też jest precyzyjny, czytelny i naturalny. W porównaniu do

styczną blachę. I to, że nawet w wielkim składzie każdy instrument pozostaje czytelny.

Podsumowując: No. 585 oferuje słuchaczowi czystą przyjemność, a dłuższe obcowanie z nim uzależnia. Bo tego, co odkrywaliśmy powoli, zaczyna nam brakować natychmiast po zmianie na inny.



kontrabas, gitary basowej czy bębnach, od razu zaobserwujemy, że jest rytmiczny i zebrany.

Ta szczegółowość pojawia się też w starszych nagraniach, jak choćby mojej ulubionej składance Cata Stevensa. Gitary brzmią na niej jak cudne dzwoneczki, a każdy głos w chórkach słychać osobno. Wysokie tony mają w sobie hipnotyzującą dźwięczność, nie tylko w pojedynczych sygnałach, ale też w alikwotach. Studyjna dokładność przypominała momentami diabelsko drogi system TAD-a, ale w tle pojawiały się też archaiczne smaczki. Warto się również skupić na tekście. Zrozumiałość słów sprawia wielką przyjemność. I jeszcze ten brak syczenia, no... chyba że pojawia się na płycie. Wtedy i No. 585 potrafi drapnąć ucho.

Najwięcej frajdy sprawia jednak separacja instrumentów. Ich precyzyjne rozlokowanie w przestrzeni i delikatna otoczka pogłosowa. No i bas, choć akurat na tej płycie nie odmierzano go kontenerami. Punktowy, sprężysty, z energią kota gotowego do skoku, ale też dozowany jak trzeba. No,

▲ 4 wejścia analogowe...

▼...i stado cyfrowych



redakcyjnego Maka miałbym jednak zagwozdkę. MA8000 pokazuje go w większej skali i bardziej różnicuje kontrasty. To jednak niewielka różnica i o wyborze przesądzą indywidualne upodobania. McIntosh umieszcza instrument w większej sali; Levinson – ustawia bliżej słuchacza. Co kto lubi.

Identycznie się dzieje z muzyką symfoniczną. W tej warto zwrócić uwagę na pełne oddechu smyczki oraz reali-

Konkluzja

Mark Levinson No. 585 to kwintesencja kultury i przyjemności słuchania. Daje radość z muzyki i pozwala się w nią zagłębić. Ma też wszystkie zalety mocnego high-endowego tranzystora i ujawnia je od początku skali głośności. Nie wyobrażam sobie, by mógł się komuś nie spodobać.

Mark Levinson No. 585

Cena: 49900 zł

Dane techniczne:

Moc:	200 W/8 omów
Pasma przenoszenia:	2 Hz – 250 kHz (-3 dB)
Sygnal/szum:	>103 dB
Zniekształcenia:	0,01%
Wejścia liniowe:	3 x RCA / 1 x XLR
Wejście phono:	-
Wyjścia:	1 para głośn., pre-out
Zdalne sterowanie:	+
Regulacja barwy:	-
Wymiary (w/s/g):	19,5/44/51 cm
Masa:	32,5 kg

Ocena:

Brzmienie: hi-end